Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 44. Wtorek, 23 Lutego 1926 r. Rok II

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

W dniu dzisiejszym UMIESZCZAMY OSTATNI KUPON drugiej, powiększonej premji karnawałowej.

Jutro ukaże się pierwszy kupon

wielkiej premji świątecznej,

której nagrody przedstawiają

wartość 1500 dolarów.

Pierwszorzędnej jakości. bezpłatne premje „Łódzkiego Echa Wieczornego" mają już ustaloną sławę, nie dziw przeto, że Czytelniczki i Czytelnicy pisma chętnie zbierają kupony, w każdym numerze zamieszczane, aby mieć

szanse otrzymania

jednej z wartościowych nagród.

W dniu dzisiejszym ukazuje się ostatni (16-ty) kupon drugiej, powiększonej premji karnawałowej, który należy wraz z poprzedniemi, ułożonemi kolejno według numerów od 1 do 16 i zaopatrzonemi w imię, nazwisko i dokładny adres wrzucić w kopercie z napisem: **„Druga powiększona premia karnawałowa" do skrzyni, ustawionej przed wejściem do redakcji w podwórzu przy ulicy Zawadzkiej nr. 1.**

Czytelnicy, którzy z jakichkolwiek powodów nie mogą tego uczynić, mogą przesłać kupony **za pośrednictwem poczty.**

Kupony drugiej powiększonej premji karnawałowej można będzie oddawać codziennie od godziny 9 przedpołudniem do godziny 7 wieczorem do

piątku, dnia 26 b. m. włącznie

w sobotę będą przyjmowane wyłącznie te koperty, które nadejdą pocztą.

W niedzielę fortuna w postaci dwóch sierotek **znowu rozstrzygnie**

komu przypadną nagrody.

Stanie się to w obecności zaproszonych specjalnie osób, zaś rezultat zaczniemy ogłaszać od poniedziałku.

Ze względu na to, że od pierwszego marca wchodzi w życie nowy plan gry państwowej premjówki dolarowej, który przewiduje sześć rozgrywek rocznie w tem szereg nagród po

40000, 8000, 1000 i t. d. dolarów,

nasze nagrody dolarówkowe nabierają

szczególnej wartości.

Pozatem mogą one być w **każdej chwili wymienione na efektywne dolary, co jeszcze podnosi ich wartość, albowiem nie ulegają żadnemu niebezpieczeństwu dewaluacji.**

Wychodząc z tego założenia, że idziemy równocześnie na rękę naszym Czytelnikom oraz państwu, propagując premjówki 5-cio dolarowe, zwane popularnie dolarówkami, przeznaczyliśmy także w **wielkiej Premji Świątecznej „Łódzkiego Echa Wieczornego"** (której pierwszy kupon umieszczamy jutro)

100 dolarówek

na nagrody, rozdzielone w ten sposób, że pierwsza przedstawia **wartość 250 dolarów, druga i trzecia po 50 dolarów,** czwarta **po 25 dolarów i t. d.** Powiększyły się wskutek tego szanse poszczególnych Czytelników, — amatorów dolarówek.

Pozatem ze względu na zbliżające się święta nowa premja zawiera

200 nagród w postaci szynek

pochodzących ze znanego, pierwszorzędnego składu **Zjednoczonych Rzeźników przy ulicy Głównej nr. 26.** Sama nazwa firmy jest już

gwarancją doskonałości

tego działu nagród. **Wkońcu 219 woreczków najlepszej pszennej mąki po 10 kilogramów** umożliwi szczęśliwym gosposiom dostatnio zaopatrzyć stół świąteczny w baby i innego rodzaju pieczywa.

Nie ulega wątpliwości, że nowa premja naszego pisma będzie się cieszyła takiem samem powodzeniem, jak obie dotychczasowe. **Nie trzeba tedy zapomnieć o jutrzejszym pierwszym kuponie Wielkiej Świątecznej Premji „Łódzkiego Echa Wieczornego".**

Raz do roku wolno modlić się po polsku

w świątyniach katolickich Kowna.

W święto Matki Boskiej Gromnicznej w kościele kowieńskim św. Trójcy odbyło się uroczyste nabożeństwo, urządzone przez Polaków Kowna.

Jak wiadomo język polski wygnany jest z kościołów kowieńskich i w kościele św. Trójcy ludności polskiej wolno tylko raz do roku modlić się w języku tych, którzy budowali tę świątynię.

Nadużycia w więzieniu toruńskiem.

Z Torunia telefonują:

W administracji więzienia w Toruniu **wykryto nadużycia.** W związku z tem **zawieszono naczelnika więzienia Buchnera, jak również prokuratora sądu okręgowego w Toruniu, Janickiego,** zamieszanego w tę aferę.

———:o:———

Żydzi wileńscy za zgodą z Polakami.

Poseł Grünbaum nigdzie nie ma powodzenia.

Wilno, 23 lutgo. Pos. Grünbaum wygłosił w Stowarzyszeniu kupców żydowskich odczyt na temat porozumienia polsko-żydowskiego. W dwugodzinym referacie starał się poseł Grünbaum przekonać kupców wileńskich **o szkodliwości porozumienia polsko-żydowskiego. Większość jednak kupców oświadczyła się za przyjęciem ugody polsko-żydowskiej,** nie popierając stanowiska Grünbauma.

Również niepowodzeniem cieszył się wczorajszy występ pos. Grünbauma, który trwał przeszło trzy godziny. **Zebrani żydzi nie zaaprobowali jego stanowiska przeciwko ugodzie polsko-żydowskiej.**

Jak z nastroju kół żydowskich wynika, pos. Reich, zwolennik ugody polsko-żydowskiej, będzie miał większe powodzenie w swoim odczycie, niż poseł Grünbaum.

Dotąd nie schwytano sprawców strzelaniny w Toruniu.

Z Poznania telefonują:

Policja poznańska otrzymała **nowe szczegóły dotyczące głośnej strzelaniny bandytów w Toruniu.** Okazało się, że bandyci **dokonali przedtem napadu rabunkowego na skład tytoniowy we Włocławku.** Zrabowali tam prócz tytoniu 3,200 złotych. Stamtąd wyjechali do Torunia, gdzie odbyła się strzelanina.

Dokąd bandyci uszli śledztwo nie ustaliło.

Idylla rozpoczęta w Polsce

zakończyła się kulą rewolwerową w Paryżu.

Z Paryża donoszą:

Przed kilku dniami w godzinach przedwieczornych, na placu Baudoyer, ujrzano młodego człowieka, który zdawał się czatować na kogoś. W pewnej chwili, przystąpił on do **młodej panny,** która na jego widok przyśpieszyła kroku. Napastnik **chwycił ją jednak za rękę i patrząc jej w oczy, zapytał:**

— **A więc odmawiasz?**

— Tak — brzmiała kategoryczna odpowiedź.

Młody mężczyzna wydobył wówczas **rewolwer i strzelił do owej panny dwukrotnie.** Kule trafiły ją w **klatkę piersiową.** Padła też jęcząc, na chodnik.

Był to epilog idylli, rozpoczętej w Polsce. Ofiarą jej padła **20-letnia żydówka polska,** nazwiskiem Nagnen (?), która przybyła do Paryża przed trzema tygodniami i znalazła tam posadę modniarki.

Mieszkała ona u swego żonatego brata i prawie natychmiast po przybyciu do Paryża, zabiegać zaczął o jej rękę 23-letni **Izaak Mahower,** zatrudniowy w jednej z aptek paryskich. Zapoznał się on z ową panną w Polsce, jeszcze jako z dziewczyną 16-letnią i obecnie pragnął wskrzesić dawniejsze stosunki, oświadczając jej, **że nigdy nie przestał ją kochać.**

Nie zważając na te zabiegi miłosne, Nagnen chodziła na bale i Mahower dowiedział się wówczas, że ma kilku rywali. Ogarnęła go zazdrość, która właśnie doprowadziła do krwawego dramatu. Ofiara jego ciężko raniona znajduje się w szpitalu i lekarze nie ręczą za jej życie. **Zbrodniarza aresztowano.**

Wyjazd polskiej wycieczki parlamentarnej do Estonji.

(Od własnego korespondenta).

W dniu wczorajszym wyjechała do Estonji wycieczka polskich parlamentarzystów z wicemarszałkiem sejmu Dębskim na czele.

Bezrobocie w Polsce maleje.

Warszawa, 23 lutego. Półurzędowo oznajmiają, że **w ośrodkach węglowych, metalowych, górniczych i naftowych,** (Żyrardowie, Sosnowcu, Białej, Białymstoku, Krośnie, Drohobyczu i poszczególnych miejscowościach województwa śląskiego) zaobserwowano **dalsze zmniejszenie przyrostu bezrobocia, wahanie się, a nawet zmniejszenie liczby bezrobotnych.** Władze zarządziły kontrolę ewidencji bezrobotnych, prowadzoną w państwowych urzędach pośrednictwa pracy. Wynik będzie ogłoszony z początkiem marca.

Gabinet ministrów dopiero w przyszłym tygodniu

da odpowiedź na list p. Prezydenta.

(Od własnego korespondenta).

Generał Żeligowski miał wczoraj dłuższą naradę z premjerem Skrzyńskim w sprawie ułożenia odpowiedzi na list prezydenta Rzeczypospolitej, żądający wyjaśnienia pewnych wątpliwości konstytucyjnych w zakresie władzy prezydenta jako najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych państwa.

Opracowanie tej odpowiedzi zajmie czas dłuższy wobec czego decyzja co do jej redakcji zapadnie dopiero w przyszłym tygodniu.

Wręczenie szabli honorowej porucznikowi Sledzińskiemu.

(Od własnego korespondenta).

W ministerstwie spraw wojskowych odbyła się uroczystość wręczenia

szabli honorowej

od ministra spraw wojskowych generała Żeligowskiego porucznikowi Korpusu Ochrony Pogranicza, K. Śledzińskiemu, który sam jeden stawił czoło kilku bandytom i w nierównej walce odniósł ciężkie rany. Jego męstwu należało zawdzięczyć, że pasażerowie autobusu pod Siniawką nie zostali bestjalsko wymordowani.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,90
Londyn	38,48
Paryż	28,38
Szwajcarja	152,32

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych w żądaniu	7,92
w płaceniu	7,80
prywatnych	7.87½

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	66,—
Złoty	66,½
Dolar	5,20—
W przekazie na Warszawę	7,75

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,80; 7.85.

Prywatnie dolar w żądaniu	7,95
w płaceniu	7,90

Tendencja słabsza. Podaż mierna.

Kwiaty w świetle mody.

Róża---współczesnym symbolem cnoty.

Moda — zawsze despotyczna i kapryśna pani — narzuciła dziś imperatywnie róży — królowej kwiatów — zaszczytniejszą jeszcze rolę symbolu cnoty.

Im bardziej wzrasta

nieufność do kobiet

współczesnych, im mniej kobieta dzisiejsza ma prawo rościć pretensje do odznaczeń w dziedzinie moralnej, im jest dalej od wyżyn obyczajowo-etycznych, — tem zazdrośniej pożąda, tem natarczywiej dobija się o różę jako honorowa odznakę, jako hołd czci i uznania za życie bez skazy.

KWIAT—NIEODŁĄCZNY TOWARZYSZ KOBIETY.

Poza tą wybranką jednakże, cała, a tak liczna rzesza kwiatów ma również powodzenie wielkie, czego dowodem, że tam, gdzie nie można zastosować żywego kwiecia wszechwładnie — panuje

kwiat sztuczny.

Złote więc i srebrne kwiaty zdobia nietylko tualety wieczorowe. Każda suknia ranna, spacerowa, popołudniowa jest niemi przybrana. Poza fantazyjnemi i płaskiemi kwiatami faworyzowane sa również gwoździki, orchidee i chryzantemy.

PIERWIOSNKI I FIJOŁKI — ZWIASTUNY WIOSNY.

Z pierwszym jednakże wiosennym podmuchem wiatru budzi się w kobietach tesknota za żywym kwiatem, więc korzystając z ich przystępniejszej ceny śpieszą przypiąć

świeży bukiecik

do zimowego jeszcze okrycia, używając goździków, narcyzów i mimozy jedynie do ozdoby mieszkania.

DEKORACYJNE PIĘKNO MIMOZY.

W bież. roku specjalnie zwrócono uwagę na mimozę, jako posiadająca niezwykłe walory dekoracyjne. Widzimy więc w każdem starannie urządzonem mieszkaniu gałązki gęsto

osypane żółtem kwieciem

w ozdobnych i wykwintnych flakonach. Czujemy ich subtelny zapach, nadający dziwny wdzięk i urok całemu otoczeniu. Odnosimy wrażenie, jak gdyby rozmowy były milsze i wzajemny stosunek gości bliższy, serdeczniejszy. I słusznie, gdyż mimoza, dzięki swemu delikatnemu wyglądowi i słodkiej woni

uchodzi za symbol

względności i wyrozumienia tych rzadkich cnót, mających władzę ścierania kantów charakterów ludzkich, a zatem normowania i ułatwiania współżycia.

JEDNOLITOŚĆ BUKIETU NAKAZEM DOBREGO TONU.

Nie przyjętą jest jednak mimoza, jako dar w formie bukietu. Trzeba przynajmniej dodać doń fijołki czy inne kwiaty.

Ale wogóle należy wziąć za zasadę, że **bukiety z kwiatów mieszanych nie są dowodem wykwintnego smaku.** Pstrokacizna, panująca na wszystkich polach, w dziedzinie kwiatów nie święci triumfów. Szczególniej

róże nie lubią towarzystwa.

Bukiet z róż zatem jest zawsze najwykwintniejszym upominkiem. Można go zastąpić bukietem z goździków, które są zawsze modne, a przytem o wiele tańsze.

ESTRADOWE KWIATY.

Artystka sceniczna obraziłaby się również za bukiet z pstrej „melée". Kosz hjacyntów, tulipanów, krzak magnolii, azalii — to są

wspaniałe dary,

któremi ją uczcimy. Wieniec laurowy dla niej nie jest dziś w modzie. Winne są temu wszystkie humorystyczne historje o losie wieńców laurowych, ofiarowywanych artystce. Skandaliczna bowiem kronika głosi o

profanacji tej symbolicznej rośliny,

której liście używano prozaicznie do zajęczej pieczeni w kuchni artystki-gosposi. Odtąd każda artystka na wieniec laurowy musi czekać aż do chwili, kiedy go w ten sposób zużytkować nie będzie mogła — to jest do chwili, w której się znajdzie.. na marach. Wówczas dopiero w

ostatnim hołdzie

ma go u swych stóp. Za życia czci się nim tylko jej kolegów-artystów.

Palma, paproć lub inna zielona roślina jako trwały upominek imieninowy.

W dniu imienin, urodzin i wszelkich familijnych uroczystości pani domu przekłada zawsze nad

wazonik kwitnącej rośliny,

palmę lub inną skromna zieleń o ozdobnych liściach, ze względu na jej trwałość. Kto zatem korzysta z tych sposobności i upiększy domowe ognisko pięknej znajomej tego rodzaju rośliną, może być pewien

wdzięcznej pamięci z jej strony,

albowiem podczas, gdy barwne bukiety, a nawet kwitnące doniczki po niedługim czasie znajdą się na śmietniku, zielone gałązki palmy, paproci, draceny, asparagusa lub choćby tylko tradescentii miesiącami a nawet latami całemi przypominać jej będą

miłego ofiarodawcę.

Pod drzwiami własnego mieszkania.



Pijany: — Pppanie, co pan tu robi?
Włamywacz: — Otwieram drzwi.
Pijany: — To doskonale, właśnie ssskonstatowałem przed chwilą, że zgubiłem klucz od mieszkania. Dziękuje ppanu bbardzo.

12-TA LOTERJA PAŃSTWOWA.
V-TA KLASA.
Piętnasty dzień ciągnienia.
Główniejsze wygrane.

Zł. 50.000 Nr. 26104.
Zł. 25.000 Nr. 61924.
Zł. 2.000 Nr.: 9235, 43835, 62580.
Zł. 1.000 Nr.: 12466, 25775, 28910, 44920, 61624.
Zł. 600 Nr.: 17, 1125, 2224, 2593, 8203, 9574, 9607, 13361, 15007, 16535, 20318, 38773, 43585, 48050, 55601, 63821.
Zł. 500 Nr.: 7894, 11988, 12249, 14879, 17955, 18929, 21056, 26963, 33596, 62341, 63874, 64437.
Zł. 400 Nr.: 1388, 2789, 3726, 4497, 6493, 7907, 8278, 8566, 12033, 12219, 12874, 13164, 13709, 17553, 17614, 18282, 18428, 19760, 24978, 25120, 28028, 30816, 31850, 34183, 38881, 42097, 42785, 49051, 50324, 58245, 63043.



POM...

Gość w redakcji.

Wszedł pan, gruby jak kufer, czerwony jak końska wątroba, a z miną, jakby co tylko samego Hindenburga położył na obie łopatki.

— Jest redaktor? — spytał, wypuszczając parę ze siebie, od której sekretarzowi aż się okulary przesłoniły.

— Z którym redaktorem chce pan mówić?

— Naturalnie z tym, który ma język nie od parady i jak wysmaruje komu, to już tak, że świat ani korona polska nie tego!

— Proszę do drugiego pokoju.

* * *

— Redaktor we własnej osobie?

— We własnej.

— Cześć.

— Nawzajem.

— Mój redaktorze, szanowny dobrodzieju kochany! Ja tu aż z pod Sieradza przyjechałem, aby puścić do Echa rzecz, o jakiej jeszcze świat i korona polska nie słyszały. Ale może pójdziemy co przetrącić i przekąsić, bo to się jakoś lepiej gada...

— Sprawy redakcyjne załatwiamy tylko tu, na miejscu. I proszę pana streścić się, bo czas mam bardzo ograniczony.

— Redaktorek kochany niema czasu? Oj, wierzę ja to, bardzo wierzę. Pisać gazetę, redaktorku kochany, to nie to samo co z gliny placki lepić.

— Panie, do rzeczy.

— Ja właśnie chcę iść do rzeczy, skoro redaktorowi kochanemu z czasem tak skąpo. Wiem ja, jak to jest, bo u mnie na wsi też tak samo. Człowiek chciałby to, chciałby owo, a tu dzień za krótki.

Wczoraj rano każę ja maszynę do młócki rychtować, a tu Grzesio wpada: wielmożny panie, świnia się prosi!

— Panie, ja na te bzdury nie mam czasu!

— To są u kochanego redaktora bzdury? Takiej świni to jeszcze świat i korona polska nie widziała. Waży jakby ulał sześć centnarów.

— Pal djabli pańską świnię! Mów pan, z czem pan tu przyszedł.

— A toż i chcę powiedzieć, tylko redaktor ciągle oponuje i krytykuje. A do maciory musiałem lecieć, bo ona szelma od piętnastu miesięcy z nas wszystkich warjata robiła. Czasem byłby człowiek przysiągł, że już już, a potem pokazało się że nie. Sadło na niej tak myliło...

— Panie, skończ pan z tą świnią!

Ależ z przyjemnością. Ja rozumiem, że redaktorka takie gospodarskie rzeczy nie interesują. Redaktor, jeżeli co hoduje, to tylko króliki i gołębie, nieprawda?

— Panie, mów pan co się stało w Sieradzu?

— W Sieradzu? E, coby się mogło stać w takiej dziurze, jak Sieradz. U mnie, redaktorze kochany, w moich Wykręcałkach stała się rzecz, jakiej jeszcze świat i korona polska...

— Zostaw pan tę koronę polską, a gadaj pan już raz, o co chodzi!

— Nie przyjdę do właściwej materji, jak mi redaktor będzie ustawicznie przerywał. A ja o niejednem z redaktorem szanownym dobrodziejem kochanym pogadać chciałem.

— Na miłość Boską, panie, ja niemam czasu!

— Ady słyszałem już, słyszałem. A czas, redaktorku, to pieniądz. U mnie także wisi w kancelarji karta: załatw sprawę i żegnaj! Życie jest takie krótkie i tyle jest w niem do zrobienia, że jak będziemy jeszcze czas na gadulstwie tracić...

Ależ pan już pół godziny opowiada mi niestworzone rzeczy, zamiast...

— Pół godziny? Oho, to redaktorka zegarek źle chodzi. Ale mniejsza z tem. Powiem redaktorowi co się stało.

Otóż to się stało: ...o, jaki to redaktor czerwony! Z pewnością z ciekawości. Bo też jest o czem posłuchać. To jest, redaktorze kochany, sensacja.

— Jabym najchętniej wolał, aby pana już tu nie było. Numer spóźnię i niczego się nie dowiem.

— A to redaktor ładnie traktuje swoich gości! Ja tu, panie z rewelacjami, jakich świat i korona polska...

— Ależ kiedy pan o wszystkiem gadasz, tylko nie o tem, z czem pan tu przyszedłeś!

— A redaktor skąd wie z czem ja tu przyszedłem? Może mu wróżka łódzka powiedziała co?

— Panie, chce pan, aby mnie paraliż rąbnął?

— W imię Ojca i Syna... co za posądzenie. Ja życzę redaktorowi jeszcze sto lat zdrowia i pomyślności.

— Choroby mi pan życzy nie zdrowia i pomyślności!

— Taaak? No, to ja tu nic nie mam więcej do szukania. Ja nikomu choroby nie życzę, a cóż dopiero redaktorowi. Do widzenia. Będę znowu w Łodzi ósmego maja, to znowu zaglądne. Może redaktorka do tego czasu choróbka ominie. Za moje myto kijem mnie obito. Miałem sensację, miałem rewelację, jakiej jeszcze świat i korona polska nie tego, ale skoro niemiła Panu Bogu ofiara, to chodź cielę do domu. Moje uszanowanie panom!

———:::———

Ślub 17-letniej dziewczyny z 50-letnim starcem

motywem zbrodni.

Bolesna tragedja rozegrała się w Berlinie w rodzinie Brückensteinów. Józef Brükkenstein, były kupiec, liczący lat 74, znalazł się w ostatnich czasach w

wielkich kłopotach finansowych.

Posiadał on wprawdzie dotychczas pewien kapitalik, ale dał się wciągnąć w pewną spółkę, w której pieniądze stracił. Do zamożnego dawniej domu

zajrzała nędza.

Zaczęło się powolne wysprzedawanie pamiątek rodzinnych, a perspektywa przyszłości była beznadziejna. W tem położeniu znalazł się zbawca. Mianowicie sąsiad pp. Brückensteinów 50-letni, niezmiernie

bogaty przemysłowiec Würfel,

oddawna zwrócił uwagę na uroczą wnuczkę Brückensteinów, 17-letnią Elżbietę, którą dziadkowie po śmierci jej rodziców chowali przy sobie. Würfel

oświadczył się o rękę wnuczki

i został przyjęty przez panią Brückenstein. Całą rzecz postanowiono narazie utrzymać w tajemnicy przed staruszkiem, gdyż wiedziano, że się absolutnie na to nie zgodzi. W odpowiedniej chwili odbył się

cichy ślub.

Dopiero teraz oznajmiła staruszka mężowi o tem, co się stało. Sangwiniczny starzec wpadł w tak szalony gniew, iż

chwyciwszy laskę,

pobił żonę tak silnie po głowie, że staruszka w kilka godzin później umarła.

Biedny starzec chciał następnie popełnić samobójstwo przez powieszenie, ale mu w tem przeszkodzono.

———o———

Grób bohaterskiego króla Azteków.

Ongi, za konspirację, powiesił go na drzewie bawełnianem Cortez.

Ze stanu Chiapas, w południowym Meksyku, donoszą, że w górach odkryto grób

ostatniego władcy Meksyku,

Cuahtemoc.

W górach tych do dzisiaj żyje pamięć o tragicznej śmierci władcy wielkiego państwa i jedna generacja wskazywała drugiej, gdzie istnieje

grób bohaterskiego króla Azteków,

aby grobu tego strzec przed profanacją.

W lecie 1521 roku król Cuahtemoc przez trzy miesiące z rzędu bronił ówczesnej stolicy Meksyku, zwącej się podówczas Tenochitlan, a dzisiaj będącej miastem Mexico, przed

atakami hiszpańskiej jazdy,

pancernej piechoty i hiszpańskiej artylerji. Wkońcu atoli mury obronne miasta zostały rozbite i jazda hiszpańska przez ten wyłom wdarła się do miasta.

Ale nawet po upadku stolicy, zdobytej przez Hiszpanów, Aztekowie w pełnem zaufaniu spoglądali na

króla Cuahtemoe.

Wpływ jego i znaczenie były tak wielkie, że

Cortez

posuwając się dalej na południe, dla zbadania dalszych ziem i nowych kopalń złota, zabrał ze sobą króla, obawiając się pozostawić go poza sobą.

W stanie Chiapas Cortez oskarżył władcę Azteków o konspirację, stawił go przed sądem i ostatecznie

powiesił na wielkiem drzewie bawełnianem.

Grób władcy Meksyku przez cztery wieki był nieznanym, aż dopiero teraz go odkryto dzięki przywiązaniu górali meksykańskich do wielkiego i ostatniego władcy i utrzymanej żywo wśród nich tradycji.

———o———

Skąd wywodzą się złote rybki?

Hodowla tych miłych stworzonek jest ulubionem zajęciem Chińczyków.

Pismo amerykańskie „The National Geographic Magazine" zamieściło w jednym z ostatnich swych numerów obszerny artykuł o rybach.

Przytaczamy stamtąd ciekawy wyjątek o pochodzeniu i hodowli złotych rybek.

Hodowla złotych rybek była od niepamiętnych czasów

ulubionem zajęciem Chińczyków.

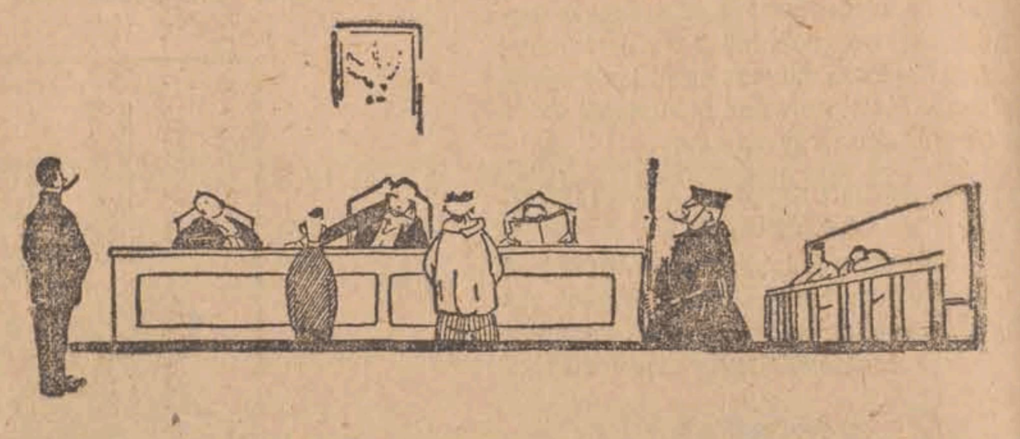
Od nich nauczyli się hodować złote rybki Japończycy. W XVII stuleciu wysłano pierwszy transport złotych rybek do Europy, ale tylko kilka egzemplarzy przeżyło długą podróż.

W Stanach Zjednoczonych ukazały się pierwsze rybki dopiero przy końcu ubiegłego stulecia. Złota rybka została wyhodowana z pewnego rodzaju oliwkowo-zielonego karpia, który żyje w chińskich wodach. Jest więc ona tworem nawskroś sztucznym, a jej czerwony kolor spowodowany jest albinizmem.

Charakterystyczną własnością złotych rybek jest ich elastyczność. Złote rybki krzyżują się łatwo, wytwarzając najbardziej fantastyczne formy i kolory.

———:::———

Krateczki sądowe.



Rozżarty władca domowego ogniska,

i jego poraniona kapłanka.

Pan Kotowski, zamieszkały przy ulicy Juljusza ożenił się stosunkowo niedawno z panną Marją K.

Przez pewien czas pożycie małżonków Kotowskich, było tak idealne że aż budziło zazdrość w sercach ich bliźnich. Było jednak w tej harmonji małżeńskiej pewne „ale". Otóż pani Kotowska należała do typu kobiet nader wrażliwych na... wdzięki męskie. Sama przyznawała zresztą, że nie ręczyłaby za swe czyny, gdyby znalazła się sam na sam z przystojnym mężczyzną. Trzymała jednak w miarę sił i możności swój temperament na wodzy.

Pan Kotowski znowu był wściekle o swą żoneczkę zazdrosny. I gdy kto opowiadał mu, że widział żonę jego z jakimś mężczyzną, gotów był formalnie zabić ją z zazdrości.

CO POTRAFIĄ BABSKIE JĘZYKI.

Bajki takie, że żona przestaje z innymi mężczyznami, plotły mu nawet często usłużne sąsiadki i przyjaciółki od serca pani Kotowskiej.

W głębi serca mężowskiego poczęły nurtować podejrzenia.

— Jużci, skoro ludzie gadają, to musi być w tem gadaniu pewna cząstka prawdy — myślał sobie pan Kotowski.

Począł tedy małżonkę swą inwiligować i wypytywać, z jakich to powodów krążą o niej wersje smutne, zarzucające jej sprzeniewierzenie się ślubom, przed ołtarzem złożonym. Usprawiedliwiała się, jak mogła czuła małżonka, a obsypując męża pieszczotami, przekonywała, by nie był zazdrosny, gdyż, doprawdy, nie ma o co. Zwykle dawał się pan Kotowski udobruchać, pewnego dnia jednak, będąc w posiadaniu poważniejszych dowodów winy połowicy wymierzył jej doraźną sprawiedliwość. Od tego czasu stosunki między małżonkami przyjęły charakter wrogi. P. Kotowski coraz częściej bił żonę, tak, że wkońcu, czując, że nie zniesie takiego stanu rzeczy, postanowiła pani Kotowska opuścić dom na czas pewien.

KRWAWY PORACHUNEK.

Postanowienie swe wprowadziła w czyn. Pan Kotowski zaś, jak szalony biegał po mieście i szukał żony. Aż pewnej soboty dowiedział się, że w domu nr. 10 przy ulicy Juljusza w mieszkaniu prywatnem przylegającem do sklepu frontowego w wesołem towarzystwie bawi pani Marja Kotowska. Natychmiast skierował tam swe kroki, zaopatrzywszy się uprzednio w odpowiednie narzędzie.

Zastał istotnie żonę w mieszkaniu wskazanem i wziął się do garbowania jej skóry. Stawiła mu czynny opór, nie mogąc wszakże dać rady, dostała ataku nerwowego. Widok ten jednak nie wzruszył rozżartego jej władcy. Znęcał się w dalszym ciągu w sposób okrutny nad bezbronną i nieprzytomną.

Nie sposób było okiełznać go tak, że wśród obecnych powstała obawa, iż zacny małżonek uśmierci swą żonę. Zaczęto przeto rozpaczliwie wzywać pomocy policji.

Przechodzący właśnie ulicą Juljusza posterunkowy nr. 4216 z VIII komisarjatu P. P., usłyszawszy krzyki te, pobiegł na miejsce wypadku. Ujrzawszy, co się święci, postanowił aresztować męża-zwierzę. — Kamraci jednak tego ostatniego wzięli go w obronę. Posterunkowy, widząc, jaką ma grandę przed sobą, posłał chłopca do komisarjatu, skąd po chwili przybył z pomocą kolega jego nr. 456.

Kotowskiego i jego kompanów odprowadzono do komisarjatu, gdzie wszystkim sporządzono protokóły za zakłóc. spokoju publicznego i skazano administracyjnie na 30 zł. grzywny każdego.

Sza — wicz.

Tajemnicza trumna na dworcu turyńskim.

Żywa reklama telepaty.

Na dworcu turyńskim zauważyła służba kolejowa jakąś dziwną,

podłużną skrzynię,

kształtem przypominającą zupełnie trumnę. Zawezwano więc policję i w obecności organów bezpieczeństwa

trumnę otworzono.

Okazało się, że spoczywa w niej... trup młodej i bardzo pięknej kobiety. Dla pewności sprowadzono jednak lekarza, który orzekł, że idzie tutaj nie o śmierć, lecz o przypadek silnego letargu. Tajemniczą trumnę zaniesiono do Teatro Romano, gdzie dopiero po 24 godzinach

młoda dama obudziła się z letargu.

Tymczasem afera ta nabrała niesłychanego rozgłosu, to też z napięciem czekano wyjaśnień „trupa". „Jestem żoną telepaty Micheluzziego — oświadczyła dama prasie i innym obecnym — a mąż mój wprawił mnie przed dwoma dniami

w trans telepatyczny.

Mąż mój jest jednym z najlepszych telepatów i hypnotyzerów świata. Kto się chce o tem przekonać, niech uda się na

wieczór eksperymentalny,

który niebawem odbędzie się w Turynie".

Reklama — jak widzimy — pomysłowa, choć nieco brutalna...

Nieudany napad rabunkowy.

Olbrzymi boa-dusiciel zmiażdżył w swym uścisku jednego z bandytów.

O niezwykłym naprawdę wypadku donoszą pisma amerykańskie. Wydarzył się on pewnemu fermerowi amerykańskiemu, nazwiskiem Hutkins. Fermer ten posiadał w domu niezwykłego mieszkańca, a był nim

oswojony boa-dusiciel.

Wąż przywiązany był szczerze do swego chlebodawcy i do jego żony.

Rodzina Hutkinsów uchodziła za bardzo zamożną, nic więc dziwnego, iż po dobry łup wybrało się

trzech zamaskowanych bandytów.

Zbrodniarze weszli nocą do mieszkania związali właściciela i jego żonę, poczem zabrali się do rabowania.

W chwili, gdy bandyci usiłowali otworzyć kasę, w której mieściła się gotówka ukazał się nagle olbrzymi wąż.

Zjawisko to,

przeraziło na chwilę zbrodniarzy. Jeden z nich, śmielszej natury, strzelił do węża, lecz chybił. Rozdrażniony potwór rzucił się na bandytę, powalił go na ziemię i

zmiażdżył w uścisku.

Dwaj inni poczęli uciekać.

Zbudzona strzałem służba puściła się w pogoń za zbrodniarzami i obydwu schwytała.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Na złodzieju czapka gore.

Kradzież w kościele.

(x) 15-letni Adam Siwczuk, bez stałego miejsca zamieszkania wszedł do kościoła Św. Krzyża i

wcisnął się w tłum.

Adaś nie modlił się wcale jeno upatrywał ofiary by ją okraść, kręcił się, pod patrywał wreszcie wybór jego padł na

pewną staruszkę.

Trzymała ona w ręku sakiewkę dość sporych rozmiarów. Siwczuk zręcznie, jak przystało na zawodowego złodzieja,

zanurzył rękę

w owej torebce i wyciąnał portmonetkę z kilkunastu złotymi.

Tłok w kościele nie pozwolił mu umknąć. To stało się powodem jego zguby. Staruszka,

spostrzegła kradzież

i poczęła wzrokiem szukać złodzieja. Gdy spojrzenie jej zatrzymało się na Siwczuku, ten zaczerwienił się mocno. Siwowłosa niewiasta z pomocą jednego z wiernych wyprowadziła złodzieja i odebrała od niego

swą portmonetkę.

Przestępcę oddano w ręce policji.

Poniedziałkowa przygoda fertycznej Rózi.

Podczas flirtu w cukierence...

(x) W dniu wczorajszym panna Rozalja Cichecka, służąca zamieszkała przy ul. Sienkiewicza 56, korzystając z ładnego popołudnia

wyelegantowana wyszła na spacer.

Zgrabna figurka i ładna odzież sprawiły, że do Rózi

podeszło dwóch chłopców

którzy tak umiejętnie manewrowali dowcipami, że dziewczynę poznali. Pierwsze lody zostały przełamane i Rózia z adoratorami znalazła się w

cukierence.

Tu miło płynął im czas. Żartowali przekamarzali się niewinnie, słowem czuli się zupełnie swobodnie.

Rózia zadowolona wielce z komplimentów i grzeczności panów, niewiele uwagi zwracała na swą torebkę, która przyciągała zwrok

obu adoratorów.

A było czego pożądać, torebka bowiem zawierała przeszło 50 złotych gotówką.

W pewnej chwili towarzysze Cicheckiej ściągnąwszy nieznacznie sakiewkę umknęli.

Poszkodowana wybiegła za adoratorami, lecz ci przepadli już bez śladu.

I wróciła naiwniutka Rózia do domu, gdzie opłakuje stratę torebki i pieniędzy.

———:o:———

Nabok!—Idą Walczakowie!

Historja dwóch zawalidrogów.

(n) Na Bałutach, przy ulicy Marysińskiej 32 mieszka dwóch braci: Józef i Jan Walczakowie. Chłopcy krewkie i rosłe, jak dęby, gotowi byli oddać krew za siebie i biada temu

kto odważył się zastąpić drogę

tym zawalidrogom.

Walczakowie „prali" wtdy ile się zmieściło, przez co niejednokrotnie mieli do czynienia z policją, z czego atoli zawsze się

szczęśliwie wykręcali.,

A pić to już umieli! Nie wiedzieli co kieliszek, uznając jedynie na te ciężkie czasy smukłą angielkę wypełnioną po brzegi alkoholem. A że z wódką idzie w parze awantura, więc mieli ich dosyć.

Takie już było ich usposobienie, od którego nie mogli odwyknąć. W dniu wczorajszym Jan i Józef odświętnie przy brani gościli u, „

towarzysza z lat dziecięcych,

gdzie przyjęcie było nadzwyczaj uroczyste i suto „zakrapiane".

Wszystko ma swój koniec, przeto i Walczakowie późnym wieczorkiem w na zbyt

różowych humorach

wracali do domu z fantazją okrutną.

Kiedy znaleźli się na swojej ulicy popchnął jednego z braci

nieostrożny przechodzeń.

Zereagowali natychmiast. Najpierw kłótnia, a potem bójka. Zaczepionemu pośpieszyli w sukurs przechodnie; rozpoczęła się

formalna bitwa,

a klątwy i razy sypały się obficie.

Zjawił się w samą porę posterunkowy i z wielką trudnością powiódł naszych braci do II komisarjatu P. P.

Awanturników, po sporządzeniu odpowiedniego protokółu, odprowadzono do celi, by tam mogli w ciszy i samotności

wytrzeźwieć.

Janek człek „honornijszy" zaczął prosić policjanta, aby ich nie zamykał, lecz spokojnie puścił do domu. Żądaniu, rzecz prosta, zadość nie uczyniono, co właśnie do reszty

rozwścieczyło Józefa Walczaka.

Skoczył on ku policjantowi i nuże go tarmosić a darzyć epitetami, z których jeden szczególnie, pogorszył sprawę obu braci.

Zaszczycony tak uprzejmemi słówkami funkcjonarjusz

z pomocą kolegów,

zamknął Walczaków w celi aż do zupełnego wytrzeźwinia.

Braci wypuszczono dopiero nazajutrz rano.

Nietęgie mieli miny, ci znani awanturnicy i „zawalidrogi", bowiem czekają ich w najbliższym czasie dwie sprawy:

bójka i znieważenie władzy.

———

Elegancja i wybredny gust w wyborze towarów

nie nasuwają żadnych podejrzeń.

A tymczasem...

(n) Plagą kupców jest t. zw. „szopenfeldziarstwo", które, zwłaszcza w ostatnich czasach, tak się rozpowszechniło, że jest już niemal

codziennem zjawiskiem.

Po różnych sklepach przeważnie w dnie targowe, gdy ruch jest większy, włóczy się moc podejrzanych osobników, którzy

pod pozorem kupna

kradną co im się nawinie pod rękę. Są to najczęściej przyzwoicie odziane, a w dodatku młode i przystojne kobiety, o bardzo

wybrednych gustach,

albowiem żadnym towarem nie można im dogodzić.

Przebierają w towarze zazwyczaj tak długo, póki korzystając z nieuwagi właściciela

nie ukradną czego cenniejszego.

Kupcy, nauczeni doświadczeniem, szybko rozpoznają „szopenfeldziarzy" i dobrze mają ich na oku, mimo to jednakże często dają się jeszcze wywieść w pole.

Wypadek taki wydarzył się

Szmulowi Wajnbergowi,

właścicielowi składu futer, przy ulicy Nowomiejskiej.

W dniu wczorajszym do składu Wajnberga weszły dwie takie eleganckie damulki.

Nic nie kupiły, a wychodząc uniosły ze sobą

kołnierz futrzany,

przedstawiający wartość 700 złotych.

Kupiec spostrzegł kradzież dopiero po zniknięciu nadobnych klientek.

Powiadomiona o kradzieży policja wszczęła dochodzenie.

———

Zamało mu miejsca na trotuarach.

Jeszcze na dach wleźć musiał.

(n) Pan Marcin Brochocki, zamieszkały przy ulicy Nowo-Sikawskiej 7, będąc

pod dobrą datą,

wracał nocką do domu rozkoszując się świeżem i ciepłem powietrzem.

Zmęczył się tym spacerem, przeto usiadł na

schodach sklepiku

znajdującego się naprzeciw zamieszkiwanego przezeń domu.

Siedział i dumał wpatrzony w mrugające nań z nieba gwiazdy.

Nagle cóż to?... Na dachu spostrzega

cień człowieka.

— Aha, alkohol poczyna działać! — rzekł do siebie pan Marcin i przetarł oczy. Spojrzał znowu. Nie... to nie halucynacja, lecz rzeczywistość.

Po dachu domu spacerował jakiś człowiek. Brochocki wytrzeźwiawszy odrazu zapukał cicho do

okna dozorcy.

Otworzono mu. Po krótkiej naradzie urządzono obławę i po chwili tajemniczy spacerowicz

został ujęty.

Nieznajomy nie odpowiadał na żadne pytania. Milczącego złodzieja lokatorzy domu odprowadzili do odnośnego komisarjatu P. P.

Skrzynka do listów.

Do

Szanownej Redakcji

„Łódzkiego Echa Wieczornego".

W związku z notatką, umieszczoną w „Łódzkiem Echu Wieczornem" w nr. 40 z dnia 18 lutego, pod tytułem „Nieczysty wodospad", najuprzejmiej prosze o umieszczenie niniejszego sprostowania, stwierdzającego istotny stan rzeczy.

Nieprawdą jest, jakobym nieczystości wylewała przez okno, a to z tej prostej przyczyny, że zlew i wodociąg posiadam u siebie w mieszkaniu.

Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek zwracała się do gospodarza w tej kwestji.

Natomiast prawdą jest, że mieszkańcy trzeciego piętra nie posiadają zlewu, skąd dość często wylewa się nieczystości, zanieczyszczające okna i podwórze.

Protokół został sporządzony przez policjanta na skutek złośliwości dozorcy, znanego z gruboskórności i tylko na zasadzie przypuszczeń, co nie może być w żadnym wypadku powodem oskarżenia.

Łączę wyrazy poważania

Stefanja Milewska.

Łódź, dnia 20 lutego 1926 roku.

———

R. M. AYRES. 8)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Poszła ku drzwiom, nie pocałowawszy mnie nawet na pożegnanie, jak to zawsze dotychczas czyniła. Spoglądałam na nią z rozpaczą swemi spuchniętemi oczyma. Jaka ona była piękna! Gdyby mi chociaż powiedziała jakieś serdeczniejsze słowo alby przynajmniej przytuliła do siebie, byłaby mię napewno skłoniła do wszystkiego, co chciała. Brak mi było pieszczot, za któremi tęskniłam.

Gdy matka doszła do drzwi, zawołałam:

— Mamo!...

Matka odwróciła się zdziwiona. Pobiegłam do niej, upadłam na kolana i ukryłam twarz w fałdach jej sukni. Nie pamiętam dokładnie, co jej powiedziałam, ale było tam jakieś histeryczne pytanie o to, czy matka mię kocha. Matka pocałowała mię serdecznie, ale jestem pewna, że w rzeczywistości była zagniewana na mnie. Wkońcu wymogła na mnie, że zjawię się następnego dnia przy stole i zasiąde w towarzystwie pana Lowena. W kilka chwil potem poszła i zostawiła mię samą.

Dochodziła już druga, a ja jeszcze nie byłam rozebrana. Janek miał słuszność, gdy mówił do ojca, że matka potrafi sobie dać ze mną radę. Przyrzekłam matce, że spotkam się nazajutrz z panem Lowenem, i co otrzymałam wzamian? Chłodny pocałunek i obietnicę, że Celestyna mię jutro uczesze.

Nienawidziłam Celestyny. Czułam dobrze, że pokojówka matki odpłacała mi się pięknem za nadobne. Złapałam ją raz na podsłuchiwaniu pod drzwiami bibljoteki, gdzie matka rozmawiała z ojcem, a następnie raz na otwieraniu listu, zaadresowanego do Janka.

Gdy to opowiedziałam matce, ta się zaśmiała i rzekła:

— My wszyscy mamy swoje błędy moje dziecko.

Nie, Celestynie nie pozwolę się uczesać! Dlaczegóż właściwie mam się stroić na przyjęcie pana Lowena? Zjawię się przy stole w mojej zwykłej sukience. Chcę nawet wyglądać, jak straszydło na ptaki; może to podziała nań odstraszająco i zrezygnuje z chęci poślubienia mnie...

Ale to była zapewne tylko próżna nadzieja. Janek przecież wyraźnie powiedział, że Lowen „był zarżnięty" i, że żebrak nie może wybierać..."

Zaczynało już świtać, gdy nareszcie zasnęłam i to w ubraniu. Obudziłam się późno, gdy Celestyna weszła ze śniadaniem.

— Pani kazała panience powiedzieć dzień dobry, — rzekła, zaś jej niespokojne oczy ciekawie mi się przyglądały; powstrzymała się jednak od zapytań, mimo, że leżałam w ubraniu na niepościelonem łóżku.

— Proszę postawić tacę, — rzekłam.

Leżałam odwrócona do niej tyłem, dopóki nie wyszła z pokoju; następnie wstałam i zamknęłam drzwi na klucz. Nie lubiłam Celestyny i byłam głęboko przekonana, że ona mi kiedyś przyniesie nieszczęście.

Zabrałam się do śniadania i zjadłam wszystko do ostatniego kęca. Zdaję sobie sprawę, że byłoby o wiele romantyczniej, gdybym była nic do ust nie wzięła. Jednak widocznie nie nadaję się na bohaterkę, albowiem miałam znakomity apetyt bez względu na to, co przeżywałam.

Później gdy już wstałam i czesałam się, przyszła matka. Miała na sobie jasnoniebieski szlafroczek i była świeża i młodzieńcza, jak zwykle.

Nie wiem ile matka ma lat; całkiem młodą chyba już nie jest, ja mam bowiem już dwadzieścia dwa lat, a Janek jest o dwa lata starszy. Matka wygląda jednak najwyżej na lat trzydzieści pięć i wielu ludzi uważało ją za moją starszą siostrę.

Pocałowała mię i uczułam, jak rumieniec oblał mi twarz. Jej obecność zbijała mię zawsze z tropu; mogłam to przypisać jedynie tej okoliczności, że nie widziałam jej w ciągu sześciu lat mego pobytu u ciotki Anny i wskutek tego nie znałam jej tak dokładnie, jak zwykle córka matkę znać powinna.

Obejrzała mię badawczo, jakby się zastanawiała nad tem, co należy uczynić, aby mi dodać elegancji i szyku.

— Masz naprawdę piękne włosy, — rzekła w końcu.

Spojrzałam na nią ze zdumieniem.

— Rudawe, odparłam pogardliwie.

Matka skinęła potakująco i uśmiechnęła się.

— Tak, — mają ciemnozłocisty odcień. Jeżeli się ubierzesz ze smakiem i odpowiednio uczeszesz, nie będziesz miała powodu do niezadowolenia. Alicja nie może się równać z tobą co do piękności włosów, a przecież ludzie uważają ją za nadzwyczaj interesującą pannę.

Myślałam, że matka stroi sobie ze mnie żarty i wyraźnie jej to powiedziałam; ale matka zaśmiała się, zamiast się rozgniewać i zmieniła temat rozmowy. Upłynęło kilka godzin i nikt nie wymienił nazwiska pana Lowena.

(d. c. n.)

Z wczorajszej historji naszego miasta.

—:o:—

Noworodek kinematografji łódzkiej przed dwudziestu i kilku laty.

Ujrzał światło dzienne wcześniej, niż braciszek jego w Warszawie.

W Warszawie zajmowano się niedawno kwestją, ciekawą dla jednostek, interesujących się sprawami kultury umysłowej stolicy i ich historją godną również uwagi sfer szerszych. Otóż: zrobiono pobieżny, historyczno-krytyczny przegląd stanu rzeczy, dotyczącego rozwoju kinematografji w stolicy, począwszy od chwili powstania w Warszawie pierwszego kina...

Poruszona kwestja odbiła się echem nawet na łamach prasy łódzkiej. „Kurjer Łódzki" zanotował fakt, że pierwszy kinoteatr warszawski powstał w roku 1906 a więc przed dwudziestu laty, że ówczesny stan dziesiątej muzy na gruncie warszawskim przedstawiał się tak a tak, i t. d....

SKĄD ŁODZI DO WARSZAWY? JEDNAK...

Nowoczesna, parwenjuszowska stolica przemysłu: Łódź — nie może, oczywiście, pod względem historji stawać w szranki razem ze starszą, ba — starą, prastarą siostrzycą swą: dumną stolicą państwa: Warszawą... Przynajmniej — w regule.

Że jednak niema reguły bez wyjątku, nie widzę tedy powodu, dlaczego my, łodzianie, nie mielibyśmy zmierzyć się z Warszawą pod tym jednym (i jedynym bodaj) względem, mianowicie pod względem rozwoju kinematografji, jeśli pod tym właśnie względem my, parwenjusze — łodzianie poszczycić się możemy starszą niż Warszawa historją!...

PRZECIEŻ WYPRZEDZILIŚMY STOLICĘ!...

Jeśli Warszawa ujrzała pierwszy swój „srebrny ekran" w roku 1906, to my możemy w takim razie pochełpić się, że w murach Łodzi zagościło pierwsze, chronologicznie pierwsze kino już w roku 1901 czy też 1902.

Już w tym okresie czasu, zaznajomili się łodzianie z „żywemi obrazami" (jak to się wówczas nazywało) i tym sposobem — właściwie — wyprzedziliśmy stolicę chociaż w jednej dziedzinie, jako pionierzy filmu...

ÓWCZESNY EMBRJON DZISIEJSZEJ ŁÓDZKIEJ 10-tej MUZY.

Niejeden ze starszej, właściwie nieco tylko starszej generacji łodzian pamięta pewnie owo pierwsze kino łódzkie, mieszczące się w lokalu sklepowym domu Nr. 2 przy Placu Wolności — ówczesnym Rynku...

Niepokaźny, przeciętny lokal sklepowy, nad nim płócienny transparent z oznajmieniem o „żywych obrazach", do tego dwie powiewające chorągwie, a w oknie sklepowem fotosy — tak przedstawiał się ten embrjon współczesnej łódzkiej dziesiątej muzy, reprezentującej się dzisiaj szeregiem specjalnych, okazałych, wielkomiejskich przybytków, jak „Luna", „Odeon", „Casino", „Reduta" i inne.

PUBLICZNOŚĆ I PROGRAM.

Na ulicy przed „kinkiem" tem zawsze tłoczyło się gwarne towarzystwo uczniaków, chłopców gazeciarskich, wyrostków przedmiejskich, powodzenie było, bilety po 10 kopiejek — uczniowie i żołnierze po 5 — miały zbyt, jak świeże bułki...

A wewnątrz? Widownia mieściła około setki widzów, siedzących na wiedeńskich giętkich krzesełkach na przedzie, w tyle zaś na ławkach... Zachwycano się programem, który składał się z kilkunastu pojedyńczych numerów — widoków z natury i humorystycznych scen na zmianę. Żadnych głośnych nazwisk w „rolach głównych", żadnych „sześcioaktowych monumentalnych dramatów"... Ciągle ten sam kominiarz przewracał w szalonym biegu stojący na zbiegu ulicy wózek z jabłkami, jabłka rozsypywały się, właścicielka wózka goniła z kolei kominiarza, za nimi pędził policjant — i t. d.

Program taki „szedł" tygodniami całemi, niewybredni widzowie pękali ze śmiechu, chociaż nieraz łzy im w oczach stawały z powodu iście wściekłego migotu i wiele do życzenia pozostawiającej wyrazistości nieudoskonalonego jeszcze wówczas obrazu filmowego...

DZIESIĘCIOMINUTOWE SENSACJE.

Wielką (i, zdaje się, jedyną) sensację stanowił aktualny wówczas „numer": **„Sceny z wojny angielsko-transwalskiej"** film trwający 10—15 minut... Nad autentycznością zdjęć nikt nie myślał nawet zastanawiać się, podziwiano jedynie, że obrazy są „jak żywe"...

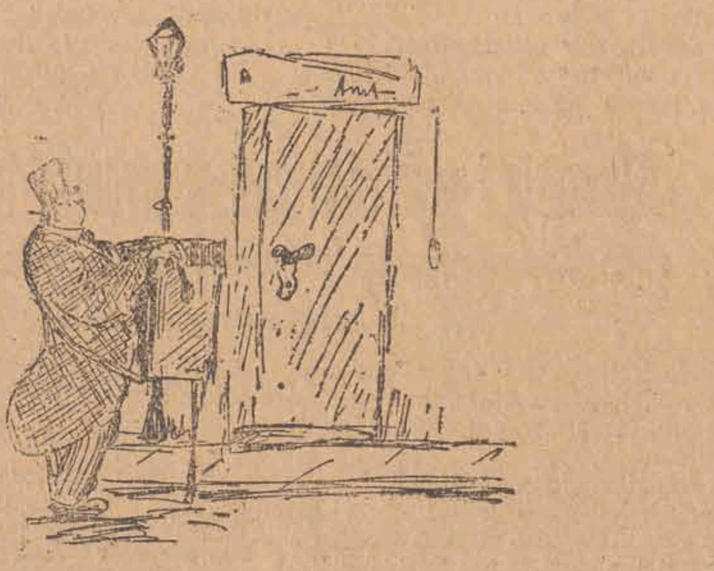
A — prawda — **„to, co najważniejsze": podatek magistracki — czy kwestja ta istniała wówczas?**

Śmiem wątpić...

(faun).

—:::—

Nowoczesny trubadur.



Do siebie: — Chciała we mnie widzieć trubadura średniowiecznego. Oto go ma!

Osiem indyków przyczyną wielkiego pożaru.

Łodzianin, Ignacy Zagłoba podejrzany o podpalenie zagrody.

Szkody wynoszą 12.000 złotych.

Dnia onegdajszego około godz. 3 i pół wybuchł pożar w zabudowaniach wdowy Karoliny Kaźmierczak, zamieszkałej w kolonji Balin, gminy Niewiesz, powiatu tureckiego. Pastwą płomieni padła stodoła i obora oraz prawie

wszystkie zbiory zeszłoroczne

jak również narzędzia rolnicze oraz jedna owca. Szkoda wynosi około 12000 zł.

Stajnia i stodoła były ubezpieczone na niewielką sumę. Przy lokalizowaniu pożaru brały udział straże ochotnicze ogniowe z Uniejowa i Lipnicy.

Jak dochodzenie wykazało, wspomniany pożar powstał wskutek

rozmyślnego podpalenia.

O powyższy czyn jest silnie podejrzany Ignacy Zagłoba

mieszkaniec m. Łodzi,

który był kilkakrotnie karany za różne kradzieże, a przedewszystkiem za kradzież drobiu.

Zagłoba krytycznej nocy skradł 8 indyków Karolinie Kaźmierczakowej i aby zatrzeć ślady kradzieży indyków

podpalił chlew,

gdzie znajdowały się indyki. Za obwinionym policja wszczęła gorączkowe poszukiwania.

Pod wpływem zazdrości o narzeczoną

najpierw skoczył z balkonu na salę balową

a potem pozbawił się życia.

Z Kołomyi donoszą:

Przed paru dniami odebrał sobie życie w koszarach przy ul. Jagiellońskiej Hip. Gąsiorek, plutonowy artylerji, instruktor w szkole podchorążych. Denat **pod wpływem żalu do narzeczonej,** która poszła na zabawę bez niego, **strzelił do siebie trzykrotnie w okolice serca i padł trupem na miejscu.**

W wigilję zamachu samobójczego Gąsiorek

skoczył z balkonu na salę

w Sokole, zobaczywszy, że jego narzeczona tańczy z innym. Wówczas jednak nic mu się nie stało.

Nieszczęśliwy chłopak, widocznie przeczulony na punkcie afektu miłosnego, postanowił nieodwołalnie

skończyć z życiem

i zamiar swój ostatecznie wykonał.

Samobójstwo to wywołało w mieście wielkie wrażenie, zmarły bowiem był inteligentnym i przystojnym młodzieńcem.

ZAMIAST FELJETONU.

Wizyta egzekutora.

Chociaż warunki tak się fatalnie układały, że w sklepie obrotów prawie nie było, to jednak nie uchroniło biednego Agapita od konieczności zapłacenia podatku obrotowego.

I byłby nieborak dla świętego spokoju chętnie go uiścił, ale nie posiadał gotówki, więc machnął ręką na wszystko i czekał...

Czekał cierpliwie nie na gotówkę, bo tej się znikąd nie spodziewał, lecz na egzekutora, który istotnie wkrótce po terminie stawił się bez zawodu.

— Pan nie płaci podatku? — zapytał z wytwornym uśmiechem.

— Owszem, płacę zawsze, o ile tylko mam gotówkę — odparł pokornie Agapit.

— Skoro pan jednak gotówki nie posiada, będę zmuszony zabrać otomanę.

I złe oko sługi państwowego padło na stary wysłużony mebel.

— Dlaczego wybrał pan otomanę? — zapytał lękliwie Agapit.

— Bo to przedmiot zbytku.

— Jak dla kogo, panie. Ja już jestem w tym wieku, że nie zbytki mi w głowie.

— Państwo w tak osobiste szczegóły życia płatnika nie wchodzi — rzekł egzekutor, próbując sprężyn w otomanie, które jęknęły żałośnie.

Agapit usiłował stanąć w obronie poczciwego mebla:

— Na tej otomanie, gdy jestem zmęczony, lubię czasem poleżeć.

— Lojalny obywatel nie powinien się wylegiwać, tylko myśleć zawczasu o zdobyciu środków na płacenie podatków.

— Niech pan jednak weźmie co innego...

— Owszem. Ma pan brylanty?

— Nieboszczka ciotka moja miała, lecz straciła je w Bolszewji.

— Może złoto?

— Zaledwie trzy korony.

— W walucie austrjackiej?

— Nie, panie... w zębach.

— Więc srebro?

— Trochę bilonu carskiego.

— To wszystko nic nie znaczy. Ściślej mówiąc co pan ma jeszcze?

— Doktór mówił onegdaj, że mam całkiem niezłe kamienie żółciowe.

— Te rzeczy nie podlegają zajęciu. Wobec tego jestem zmuszony zabrać otomanę, co zresztą wyjdzie na dobre panu i skarbowi...

— Jakto?

—Bo z tęsknoty za umiłowanym meblem będzie się pan starał usilniej o uregulowanie tego podatku.

— Myśli pan?

— O tak! Wiem to z doświadczenia. Zresztą my mamy wyraźną instrukcję, aby o ile tylko można, wpływać moralnie na płatników, by regulowali zaległości.

Skrzynię pełną złota i wotów kościelnych wykopano w Będzinie.

Natrafili na nią robotnicy kopalniani.

Policja będzińska wczoraj doniosła do Okręgowej Policji we Lwowie, że w Będzinie, robotnicy pracujący w kopalniach „Solway Werke" przed paru dniami wykopali w głębokości przeszło półtora metra **wielką skrzynię pełną złota i wotów kościelnych.**

Policja będzińska zapytuje, czy może w ostatnich czasach nie popełniono gdzieś na terenie Małopolski Wschodniej jakichś kradzieży kościelnych.

Prasa lwowska przypuszcza, że złoto i wota pochodzą z rabunków, dokonywanych w roku 1918, w czasie, gdy żywioły bolszewickie stworzyły tak zwaną

„Republikę rad robotniczych i ludowych Zagłębia Węglowego".

która trwała przez parę tygodni i głównym jej efektem były masowe rabunki i grabieże.

SPORT.

Trener polskich narciarzy.

Ljungman w Zakopanem.

Teorje jego przyjmuje świat narciarski z całem zaufaniem.

Fatalne warunki śnieżne, na jakie słynny skoczek norweski swym przyjazdem trafił, uniemożliwiły należyte wyzyskanie jego fachowych wskazówek i instrukcyj z zakresu skoków na nartach.

Uwagi Ljungmanna streszczają się w trzech najważniejszych warunkach skoku:

1) spokojny rozbieg, 2) odbicie się na pomoście w odległości najmniej jednego metra od jego krawędzi, a nie na samej krawędzi, jak to dotychczas i rzadko zresztą miewało miejsce i 3) na konieczności skupienia myśli w czasie na punkcie lądowania.

Te trzy zasadnicze warunki uzupełnić należy pewnemi określeniami. Co należy rozumieć przez spokojny rozbieg? Od miejsca startu do pomostu powinien skoczek zjeżdżać bez podskoków (odepchnięcie kijkami dopuszczalne, w niektórych warunkach pożądane), w pozycji lekko pochylonej wprzód i lekko zgięty w kolanach, przy osiągnięciu zaś punktu odbicia się na pomoście, a więc w chwili gdy przód nart znajduje się na równym poziomie z krawędzią pomostu, nastąpić ma silne i błyskawiczne poderwanie się z toru (odbicie), przyczem wielką rolę odgrywa poderwanie skurczonych do tej chwili u kolan ramion do wysokości piersi.

Ten system należy tak długo ćwiczyć na małych skoczniach poziomych lub lekko wiszących (nigdy zaś na zadartych, lopingowych) dopóki nie stanie się on drugą naturą skoczka i wykonanie jego nie będzie automatyczne.

Po przyswojeniu sobie tej właściwości skoku narciarz swobodnie skupić może swą myśl i wolę pewnego lądowania na punkcie, który w skoku spodziewa się osiągnąć.

Jest to całość, która łącznie z należytem sprzętem narciarskim prowadzi prostą drogą do wyników, jakimi dziś szczyci się Ljungmann.

Według jego wskazówek narta do skoku powinna być przymocowaną jednym długim rzemieniem (t. zw. langriemen) jaknajsilniej do buta, fałszywem bowiem jest twierdzenie, jakoby na luźnie przymocowanych nartach upadek był mniej niezbepiecznym.

Silnie przymocowana narta do nogi daje pewność lądowania i usuwa zwisanie jej w powietrzu.

H. Ljungmann jest autorem całego szeregu artykułów sportowych o skokach narciarskich. Teorje jego przyjmuje świat narciarski z całem zaufaniem i bezapelacyjnie stosuje w praktyce.

Uwagi Ljungmanna pod adresem skoczni Stryjeńskiego idą po linji dotychczasowych prac nad jej ostatecznym wykończeniem. Skocznia nasza uczyniła na nim bardzo korzystne wrażenie i jest według jego zdania rozmiarami największą w Europie,

skocznia bowiem w Chamonix zbudowana jest na lodowcu i nie jest stałą. Najlepsza technicznie skocznia znajduje się w Kechelbergu (Bawarja). Przyszłe prace nad udoskonaleniem naszej skoczni ograniczają się do przedłużenia pochyłości 390 do 70 m. Z osiągnięciem tego warunku, małą poprawką pomostu i z wykończeniem rozbiegu skocznia nasza stanie się bezkonkurencyjną w Europie również pod względem technicznym i ściągać będzie do Zakopanego wszystkie gwiazdy narciarskie na treningi i ustalenie rekordów europejskich i światowych.

—:o:—

Trzyletni Herkules -- postrach młodzieży.

Zwalcza z łatwością 18-letniego przeciwnika. Wszyscy na srebrny ekran.

W małej mieścinie stanu Kentucky żyje niezwykły zaiste

fenomen ludzki.

Jest nim Stanley Tailor, młodzieniec, liczący 3 i pół roku życia i posiadający 50 kg. wagi. Odpowiednie do wagi są i siły tego obiecującego dzieciaka. Potrafi on bowiem z łatwością

pokonać w walce 18-sto letniego młodzieńca,

normalnie rozwiniętego a ponieważ jest bardzo agresywny, stanowi prawdziwy postrach miejscowej młodzieży.

W epoce minionej bezwątpienia podobny fenomen stałby się akwizytem jakiegoś cyrku a la Barnum i pędziłby monotonny żywot pomiędzy kobietą-syreną a człowiekiem-wężem. Dziś los młodocianego Herkulesa zdaje się zapowiadać

znacznie szczęśliwiej.

Mianowicie do rodziców jego zgłosili się już agenci pierwszorzędnych amerykańskich konsorcjów filmowych, którzy oświadczają gotowość zawarcia bardzo korzystnych kontraktów na

występy trzyletniego Herkulesa w przedstawieniach filmowych.

W nadziei, że fenomenalna siła najmłodszego z atletów wzrastać będzie nadal w odpowiedniej proporcji, poszczególne konsorcja pragną sobie zawarować

wyłączną eksploatację

tego fenomenu na szereg lat naprzód.

———

Życie ekonomiczne.

Czy pożyczka zagraniczna jest konieczną?

Stan pertraktacyj.

(Opinja p. Antoniego Wieniawskiego).

„Polska, posiadając olbrzymie bogactwa naturalne oraz siły robocze, **nie jest w stanie uruchomić tych czynników bez kapitałów.** Zniszczona przez wojnę światową Polska potrzebnych kapitałów nie posiada, przeto pozostaje jedyna droga, t. j. zaciągnięcie pożyczki zagranicznej.

Uważam, iż przeprowadzenie sanacji stosunków gospodarczych i finansowych **bez dopływu kapitałów zagranicznych jest rzeczą niemożliwą.** Rzecz prosta, że ponoszenie przez kraj ciężarów, wynikających z pożyczki, jak amortyzacja i oprocentowanie, o tyle będzie możliwe, o ile polityka gospodarcza rządu **zapewni wytwórczości warunki, pozwalające pracować z zyskiem.** Zaciągnięta pożyczka musi być długoterminowa i należycie zużytkowana, t. j. powinna zwiększyć istotny dochód kraju, w przeciwnym bowiem razie taka pożyczka byłaby dla nas klęską.

Obecnie znajdujemy się w stadjum pertraktacji z bardzo poważną grupą finansową „Bankers Trust", która, mojem zdaniem, **poważnie traktuje o dzierżawę Monopolu Tytoniowego.**

Jak wiadomo pożyczka u „Bankers Trust" połączona jest z operacją, **zmierzającą do likwidacji zobowiązań,** jakie Polska zaciągnęła wobec Włoch, otrzymawszy w związku z Monopolem Tytoniowym pożyczkę 400 miljonów lirów.

Dla uregulowania tej sprawy z instytucją, która finansowała ten interes: mianowicie Banca Comerciale Italiano w Medjolanie, wyjechał b. minister Klarner. Jak donoszą pisma, pertraktacje p. Klarnera **przybierają realny kształt.** W każdym bądź razie musimy dążyć do tego, aby zawrzeć umowę z tak poważną grupą finansową, jaką jest „Bankers Trust", i to na warunkach nietylko korzystnych dla nas, lecz również możliwych do przyjęcia dla drugiej strony.

Zgoła niezrozumiała i przedwczesną wydaje mi się kampanja, prowadzona przez niektóre odłamy prasy przeciwko pożyczce tytoniowej, gdyż naraża brak jest jakichkolwiekbądź danych o warunkach tej pożyczki. Ton i charakter tych wystąpień mało przyczyni się do uzyskania dogodnych dla nas warunków", zakończył p. prezes Wieniawski.

Wyniki krakowskie.

Gwiazda Wisły gaśnie.

W Krakowie odbyły się następujące mecze piłki nożnej: Wisła — Krowodrza 2 : 1 (0 : 1). Zaszczytny wynik dla ambitnej Krowodrzy nad słabą Wisłą, która grała z 4-ma rezerwowymi. Sędzia p. Sejdner. Wawel — Zwierzyniecki K. S. 5 : 3. Zasłużone choć trudne zwycięstwo Wawelu. Sędzia dr. Lustgarten. Olsza — Jutrzenka 6 : 1 (2 : 1). Piękne zwycięstwo B-klasowej, która po pauzie miała stałą przewagę. Legja — Makabi 1 : 1 (1 : 1). Gra równorzędna. Znakomity wynik dla C-klasowej drużyny robotniczej Legji. Sędzia p. Arczyński.

Raid samochodowy dla pań.

Odbędzie się jeszcze tego lata.

Komisja sportowa Automobilklubu Polski uchwaliła zorganizować latem b. r. raid samochodowy dla pań, a to w celu spopularyzowania sportu automobilowego śród pań polskich. Tak więc zarówno maszyny, jak i kierownictwo raidu (Komandor, wzgl. Komandorka) oraz cała organizacja tej pierwszej w Polsce wyprawy sportowej dla pań, spoczywa będzie wyłącznie w rączkach polskich sportsladyż.

Van Kempen-Feja zwycięzcami

6-dniowych wyścigów we Wrocławiu.

Wrocław, 22. 2. (C-S) — Zakończyły się tutaj sześciodniowe wyścigi kolarskie parami. Zwyciężyła para van Kempen — Feja 889 p., 2) Persyn — Verscheven 705 pkt., 3) Rieger — Knappe 660 pkt. W trakcie wspomnianego czasu 6-iu dni pierwsza para przebyła 3889,5 klm., robiąc około 27 klm. na godzinę. Van Kempen jest z pochodzenia Belgiem, Feja zaś jest miejscowym mieszkańcem Wrocławia.

Nowy turniej tennisowy.

Boska Zuzanna nie spoczywa na laurach ostatniego zwycięstwa.

Nie umilkły jeszcze echa spotkania Lenglen — Wills, a już sfery tennisowe zaaferowane są nowym turniejem, który odbędzie się w Beaulieu z udziałem „boskiej Zuzanny", sympatycznej miss Wills i mistrzyni Niemiec pani Neppach. Turniej budzi na ogół ogromne zainteresowanie i oczekiwany jest z ogromnem naprężeniem.

ANGIELSKI [illegible] DLA SPORTU. 200 funtów dla urzędników państwowych. Austen Chamberlain oświadczył, iż rząd angielski zwrócił się do parlamentu z propozycją uchwalenia 200 funtów na cele sportowe dla urzędników państwowych.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą:

Za 100złotych: Berlin 52.13 — 52.67, wypłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 52.61 — 52.89, Praga 435, Ryga 70, Gdańsk 66.54 — 66.71, wypłaty na Warszawę 65.92 — 66.08.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. N. Jork 4.86 5/16, Holandja 12.14 1/4, Francja 135.10, Belgja 106.98, Włochy 121, Niemcy 20.42, Szwajcarja 25.27 1/4, Danja 18.70, Szwecja 18.17 1/4, Norwegja 22.57 i pół, Helsingfors 193.25, Praga 164.18.

Paryż, 22 lutego. Radjo. Notowania końcowe. Londyn 135.18, N. Jork 27.79, Szwajcarja 535.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych polskich 66.54 — 66.71, 100 dolarów 518.23 — 519.52, telegraf. wypłaty na Amsterdam 207.42 — 207.93, na Warszawę 65.92 — 66.08.

Gdańsk. Paryż 18.56, Londyn 25.26.7, N. Jork 5.19.3, Berlin 1.23.6, Wiedeń 73, Budapeszt 0.72.7, Bukareszt 2.25.

BAWEŁNA.

Liverpool, 22 lutego. Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy. Marzec 10.07, maj 10.00, lipiec 9.88, październik 9.53.

Brema, 22 lutego. Bawełna amerykańska 21.81 centów dolarowych za lbs.

Na giełdzie zbożowej — spokój.

Warszawa, 23. 2. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania, w nawiasach franco Warszawa. Żyto kongresowe (22.75), — (23.50), — (24.00), jęczmień kongresowy browarowy 22.25, mąka pszenna 4/0 65.00. Usposobienie spokojne. Obroty małe.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym na rynkach łódzkich zauważyć można dalszą zniżkę cen produktów, w szczególności zaś nabiału.

Dowóz artykułów spożywczych jak zwykle dobry, również popyt na nie zwiększył się znacznie.

Ceny przedstawiały się mniejwięcej następująco:

Nabiał: masło (osełkowe) 480 — 5.40, masło śmietankowe do 6 złotych, jajka 2.40 — 2.70; jajka skrzynkowe 2.00 — 2.30, śmietana (cena 1 litra) 1.60 — 1.80, ser (cena 1 kilograma) 1.50 — 1.70, za 1 litr mleka płacono od 25 do 28 groszy.

Drób: kura 3.50 — 5.00, kaczka 2.50 — 5.00, gęś 7.00 — 8.50, indyk 10.00 — 14.00, za kurczaki płacono od 2 do 3 złotych.

Ziemiopłody: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 6.00 — 6.70, buraki 7.50 — 8.00, marchew 9.00 — 10.50.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) kalafiory 1.00 — 2.00, kapusta włoska 0.40 — 0.70, kapusta zwykła 0.20 — 0.50, za kilogram cebuli płacono od 40 do 60 groszy.

Ceny dziczyzny: zające od 3 do 4 złotych, kuropatwy od 2 do 2.50.

Jak się dowiadujemy, handlarze nabiałem przewidują dalszą i znaczniejszą zniżkę, zwłaszcza mleka, śmietany i masła.

Ruch na rynkach duży.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI. Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA". ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 6 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Odrodzona Polska".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Gra ról".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18
„Za Oceanem"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, wtorek, po raz trzeci, wysoce zajmująca, niezwykle oryginalna „komedja trójkąta małżeńskiego" pióra L. Pirandello p. t. „Gra ról" z Stanisławem Stanisławskim w fascynującej kreacji filozofa, smakosza i gentleman'a Leona Galli. W głównej roli kobiecej Jadwiga Żmijewska. Na pierwszych dwóch przedstawieniach niezwykłej sztuki autora „Żywej maski" i „Sześciu postaci" teatr zapełniony był do ostatniego miejsca. „Gra ról" z udziałem znakomitego gościa raz jeszcze dana będzie w nadchodzący piątek. Zarówno na dzisiejsze, jak i na piątkowe przedstawienie ważne są kupony ulgowe.

Jutro, środa, oraz czwartek, ostatnie dwa pożegnalne występy Zofji Czaplińskiej i Marji Malickiej. Dana będzie czarująca „Ładna historja". Ceny zrzeszeniowe. Pozostałe bilety w kasie zamawiań od 10 rano do 7 wieczorem.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, we wtorek, o godz. 8.15 wieczorem, po raz 15-ty grana z olbrzymiem powodzeniem barwna, pełna humoru operetka komiczna w 4 aktach „Za Oceanem" w wykonaniu całego zespołu artystycznego oraz nowozaangażowanej pary tanecznej pp. Nowińskich i licznego zastępu statystów w barwnych kostjumach.

W środę w dalszym ciągu po cenach najniższych „Za Ocenanem". Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem. W przygotowaniu dawno niegrana w Łodzi „Lygja", tragedja w 8 obrazach z czasów prześladowania chrześcijan za Nerona, z powieści H. Sienkiewicza „Quo Vadis". Reżyseruje J. Pilarski.

ADA SARI W ŁODZI.

Po nadzwyczajnych sukcesach, odniesionych w Medjolanie, Neapolu, Madrycie i Paryżu, wróciła na krótki czas do kraju Ada Sari, słynna nasza śpiewaczka koloraturowa przed wyjazdem do Ameryki, gdzie zaangażowana została do Metropolitan Opera House w New Yorku. Korzystając z tej okazji udało się dyrekcji pozyskać niezwykłą tę gwiazdę artystyczną na jeden tylko występ w Łodzi, który odbędzie się w czwartek, dnia 25 b. m. w Filharmonji. Wielbiciele jej niepospolitego talentu będą mieli sposobność napawania się jej fenomenalnym głosem, dzięki któremu była przyjmowana entuzjastycznie we wszystkich największych ogniskach świata muzycznego. Ada Sari może zwycięsko rywalizować z gwiazdami art. tej miary, jak Selma Kurz, Marja Ivogün i jest naszą chlubą zagranicą. Zapowiedź tego koncertu wywołała niewątpliwie w Łodzi olbrzymie zainteresowanie.

KONCERT MIKOŁAJA ORŁOWA.

Jeden z najwybitniejszych pianistów spółczesnych Mikołaj Orłow wystąpi na 7-ym koncercie z cyklu „Mistrzowskich Koncertów", który odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, o godz. 4-ej po południu w sali Filharmonji. Nazwisko Mikołaja Orłowa mówi samo za siebie i reklamy żadnej nie potrzebuje, gdyż wszędzie gdzie tylko występuje ten prawdziwy artysta, porywa publiczność swoją nadzwyczajną grą i olśniewa tłumy. Program niedzielnego koncertu zapowiada się nader interesująco a szczegóły niebawem podamy.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.